

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Dzisiaj proponuję Wam wyprawę do Szczecina, z postojem w Łodzi, dlatego że wystawa, którą można oglądać w Muzeum Techniki i Komunikacji w Szczecinie, nie powstałaby, gdyby nie niezwykła kolekcja Michała Fajbusiewicza. Michał Fajbusiewicz jest znanym wszystkim dziennikarzem. Dziennikarzem telewizyjnym, ale też reżyserem filmowym i publicystą, którego trochę mniej kojarzymy z niezwykłym hobby, jakim było i jest kolekcjonowanie maszyn do pisania. Tych maszyn udało się zgromadzić kilkaset, bo ponad 300. Te 300 egzemplarzy Michał Fajbusiewicz przekazał do muzeum w Szczecinie. 43 z nich tworzą wystawę "Maszyneria Fajbusiewicza" i właśnie o niej dzisiaj porozmawiam z Michałem Fajbusiewiczem. Bardzo miło jest mi pana gościć w Audycjach Kulturalnych.**

MICHAŁ FAJBUSIEWICZ: Mnie jest jeszcze bardziej miło, bo to chyba pierwszy wywiad na temat maszyn do pisania. Dodajmy nieskromnie, że te 43 maszyny to jest wystawa stała, ta "Maszyneria Fajbusiewicza". Taki był warunek, kiedy już dogrywaliśmy do końca przekazanie tej kolekcji, może przez małe "k", nie duże, do Szczecina, to miałem życzenie, żeby z 20-30 tych maszyn na stałe było pokazywanych, bo przecież wiem, że reszta, jak to w muzeum, przypadnie gdzieś w przepastne magazyny. À propos magazyny, może to niedobrze, że na początku, ale specjalnie utworzono osobny magazyn dla tych moich zbiorów.

ALEKSANDRA GALANT: **Ponad 300 maszyn to rzeczywiście chyba wymaga osobnego magazynu, bo to jest mnóstwo miejsca.**

MICHAŁ FAJBUSIEWICZ: Tam są przedziwne rzeczy. O niektórych się dowiedziałem przy okazji otwarcia czy tuż przed otwarciem wystawy, ponieważ ja ze względu na wiek i zajęcie się innymi trochę sprawami w ostatnich latach, wyhamowałem z tym zbieraniem i ostatnich zakupów, a było to 3-4 lata wstecz, może trochę więcej, nie rozpakowywałem. W związku z tym okazało się, że to, co kupowałem, nie było do końca w prawdziwym opisie. W związku z tym były różne niespodzianki. Miałem tutaj w garażu 1 maszynę, której 4 osoby nie mogły podnieść, bo ważyła 140 kg i się dowiedziałem, co to jest, teraz dopiero, na samym otwarciu. Ja kupiłem ją jako jedną z najstarszych maszyn drukarskich z Anglii. Przyjechała ciężarówką. Miała 1,30 m wysokości i ważyła prawie 130 kg. Okazało się, że jest to urządzenie, w ogóle nie wiedziałem, że takie istnieje, tzw. adresówka. Ona drukowała blaszki, to jest ponad 100-letnia maszyna, dla dużych firm, które miały dużo korespondencji do tych samych odbiorców, żeby tamte panie na maszynach nie wypisywały na kopertach adresu z personaliami, to te firmy kupowały taką maszynę i takie blaszki produkowały. To są poboczne rzeczy, dlatego mówię, że ta moja kolekcja jest przez małe "k", ponieważ ona nie była kolekcją systemową, tzn. ja nie miałem żadnej idei w zbieraniu tych maszyn. Najpierw sobie zaplanowałem z możliwością kupienia jakichś najstarszych egzemplarzy do współczesnych, no to się okazało, że to jest taka gama, że to jest niemożliwe w ogóle, żeby to zebrać. To już nawet nie chodzi o sprawy finansowe. To logistycznie było nie do zrealizowania. W związku z tym postanowiłem kupować, uzupełniać sobie tę moją, nazwijmy to, kolekcję. To, co mnie interesuje, to, co mnie zacieka albo to, co stanowi jakąś wartość, może nie w tej tematyce maszyn do pisania, ale taką szerszą, kulturową

czy techniczną. Czasami kupowałem jakieś rzeczy, sprzedający nie miał też pojęcia, co sprzedaje. Były przyciski podobne jak do maszyny, więc tam były urządzenia, które pomagały grafikom, czy do robienia planów, map. To wszystko jest oczywiście już w Szczecinie.

ALEKSANDRA GALANT: Jak się to wszystko zaczęło? Bo mówimy o pewnym schyłku tego kolekcjonowania, czyli przekazaniu maszyn do Muzeum w Szczecinie, ale jak to się zaczęło, skąd wzięła się ta pasja do maszyn do pisania? Bo tak to chyba trzeba nazwać, skoro zbierał ich pan ponad 300.

MICHAŁ FAJBUSIEWICZ: Banalne było to moje zbieranie czy impuls do zbierania, czy jak pani to nazwała, pasja. Nigdy tego nie nazywałem pasją, bo bałem się, że popadnę w długie, bo czasami niektóre rzeczy mnie tak interesowały, a były... Np. pierwsze maszyny robione rzemieślniczo kosztowały jak niezły samochód. Ja w zasadzie z maszynami do pisania do 32. roku życia specjalnie nie miałem do czynienia. Nawet powiem, że w domu nie miałem maszyny. Zresztą w polskich domach było w ogóle niewiele maszyn w tym okresie, kiedy one już coś ważnego stanowiły, bo przecież to jest pradziadek czy nawet dziadek dzisiejszego komputera, upraszczając sprawę, bo ta klawiatura została, którą kiedyś tam wymyślono. To jest ta sama, która była 150 lat temu. Jak przyszedłem do telewizji w 1982 roku, miałem już 30 lat, nie pracowałem w zasadzie w zawodzie dziennikarskim i maszyny widziałem tylko gdzieś w instytucjach, w których pracowałem. Ja dostałem na biurko, jak przyszedłem do telewizji, wcale nie kamerę, tylko maszynę do pisania. Zaczynałem jak każdy dziennikarz w takim miejskim dziale, więc musiałem codziennie pisać jakieś informacje do obrazków, które były na niemo sfilmowane. To była telewizja jeszcze w zasadzie, choć już kolorowa na ekranie, to materiały publicystyczne czy newsy były robione czarno-białe. Dostałem tego Łuczniaka i na nim pykałem sobie. Jak pojechałem na pierwsze zdjęcia do Gdańska, byłem na początku bardzo płodnym autorem, jeszcze przed "997", "Magazynem Ekspresu Reporterów", czekałem na kogoś umówionego na Długim Targu w Gdańsku. Tam w desie na wystawie stał piękny Mercedes, mówię, jak się pani domyśla, o maszynie do pisania. Zafascynował mnie, powiem. Widziałem oczywiście takie stare maszyny czasami gdzieś jeszcze w różnych instytucjach, ale może niekoniecznie przedwojenne, chociaż i takie się trafiały. Jak potem jeździłem po komisariatach i komendach policji, to spotykałem jeszcze przedwojenne maszyny, na których stukali jednym palcem kryminalni. Zresztą maszyny zawsze miały spory związek z tą sferą, myślę tu o kryminalnej, bo wiele spraw przecież wykryto na podstawie odbijania czcionki, bo to jest jak odcisk palca. Prawie jak DNA. Ponieważ ona była nie za droga, bo pamiętam jak dzisiaj, kosztowała 240 zł, chociaż to był rok 1983 rok, no to dzisiaj trzeba by było to jakoś inaczej przeliczyć. Ja ją sobie kupiłem. Miała ładną walizkę. To była taka z lat 20. No i żeby trochę wkurzyć kolegów, to tego Łuczniaka zwinąłem z biurka i postawiłem tego Mercedesa. On był na chodzie. Tak to się zaczęło. Potem jak zobaczyłem gdzieś tam znowu przy okazji jakąś inną, to ją kupowałem, bo twierdziłem, że jest ładniejsza albo ciekawsza. Potem się zaczęło, że się wgłębiłem. Nie było jeszcze internetu, niech pani weźmie to pod uwagę, więc nie można było tak pobuszować i nawet dowiedzieć się o tych maszynach za dużo, ale zainteresowało mnie to, że np. są różne konstrukcje, rozwiązania, uderzenia czcionką. My znamy tę klasyczną, że od nas uderza wałek czy tam wózek, ale producenci wymyślali różne cudowne rzeczy i są maszyny, które mają 2 przyciski, i to wynalezione dużo później niż te pierwsze, czy tam zbudowane. Maszyna ma niedługi żywot do pisania, bo ma około 150 lat. Ostatnią fabrykę maszyn do pisania zamknięto w Indiach w 2011 roku, więc to nie było jeszcze tak dawno, ale

już od tej pory żadnej maszyny nikt nie produkuje. Natomiast pierwsza powstała w 1867 roku. Jak już mówimy o historii. Ale żeby ta historia nie była nudna, to już 9 lat później pierwszy pisarz na świecie, ale znany chyba wszystkim, Mark Twain, napisał "Przygody Tomka Sawyera" już na maszynie do pisania. Pierwszy w Europie był Tołstoj, a u nas w Polsce pierwszy napisał na maszynie książkę Prus. Pierwsze maszyny do pisania takie, które weszły do produkcji, nie były rzemieślniczym wyrobem, robiła fabryka Remington w Stanach Zjednoczonych w latach 70. XIX wieku. I jak się okazuje, w zasadzie większość fabryk, które produkowały znane maszyny, może poza Mercedesem, produkowała obok broni maszyny do pisania. Dlatego że technicznie one były trochę podobne, jeśli chodzi o funkcjonowanie. Właśnie chodziło o uderzanie w te klawisze.

ALEKSANDRA GALANT: **O mechanizmy chyba.**

MICHAŁ FAJBUSIEWICZ: Tak, mechanizm był podobny. Żeby nie szukać daleko, to ten Łucznik, który u mnie stał, to był z Radomia. Co prawda nie przyznawano się oficjalnie, że tam się produkuje broń, tylko że np. klub sportowy się nazywał Broń Radom, taki piłkarski.

ALEKSANDRA GALANT: **Wróć do pana kolekcji. Pewnie trudno jest z takiego zbioru, również bardzo osobistego, wyróżnić jeden konkretny model, ale zastanawiam się, czy jest tam jakiś, który jest dla pana szczególnie ważny, z różnych powodów. Oczywiście dużą uwagę zwraca ta historia maszyny dla Barbie. Natomiast podejrzewam, że to nie jest ten eksponat, który jest dla pana najważniejszy.**

MICHAŁ FAJBUSIEWICZ: Ta Barbie to u mnie przeleżała, nie wiem, chyba od 90. lat, bo ja mam dużą kolekcję w tejże kolekcji zabawek dla dzieci, maszyn do pisania. Najstarsza z 1914 roku, amerykańska, i to jeszcze taką kupiłem, gdzie tam dziecko coś pisało na niej, bo są połówki karteczki wąziutkie. Tę Barbie kupiłem do kolekcji. Ja ją przekazałem nierozpakowaną. Ona była jeszcze w pudełku. Co mnie miało interesować w plastikowej dużej, ona duża jest, ale ma 40 lat. Jak się pokazał film, to wiadomo było... Ona została dołożona do tej wystawy w ogóle, bo ona była nieplanowana. Natomiast ja nie mam maszyn, do których się jakoś bardzo przywiązałem. Tam był konkurs na otwarciu na najładniejszą maszynę. Złota Royal wygrała, taka kanciasta, wcale nieładna, ale w tym dla mnie urokliwa. Fachowcy od designu przedmiotów, włącznie z meblami stwierdzili, że przełomowa w designerstwie była maszyna do pisania Olivetti Valentine z 1962 roku. Przepiękna, czerwona maszyna z niektórymi żółtymi klawiszami. Pakowana w takie etui, że nikomu do głowy by nie przyszło, że tam w środku jest maszyna. Ettore Sottsass, który ją zaprojektował, to bardzo słynny projektant, który miał wokół siebie całą grupę szalonych projektantów. Najpierw we Włoszech, potem w Ameryce miał swoją szkołę. On projektował m.in. lotnisko, na którym lądujemy w Rzymie. On podobno, tak twierdzą fachowcy, ja wtedy byłem gówniarz, zrobił przewrót w designerstwie światowym. Ta maszyna stoi w Museum of Modern Art w Nowym Jorku jako jedyny przedmiot techniczny. Jako dzieło sztuki. Oczywiście mam do wielu sympatię, bo są szalenie ciekawe, intrygujące, dziwne. Mam maszynę np. z Ameryki sprowadzoną z 1910 roku, która już robiła dokumenty bankowe, czyli czeka drukowała z imieniem i nazwiskiem. Do głowy mi nie przyszło, bo czeka jeszcze miałem, jak zacząłem pracować w telewizji, zresztą chyba wszyscy używali czeków z jakiegoś Pekao czy skądś, że to już od 1910 roku. Długo by mówić, to zależy, co kogo interesuje.

ALEKSANDRA GALANT: **Na koniec naszej rozmowy chciałam zapytać o to, dlaczego pana kolekcja trafiła do Muzeum Techniki i Komunikacji w Szczecinie. To jest szczególnie ciekawe, dlatego że pan wielokrotnie podkreśla, że pan jest łodzianinem, pan jest z Łodzią związany i to jest pana miasto.**

MICHAŁ FAJBUSIEWICZ: To muzeum chyba jako jedyne i pierwsze w Polsce kupiło. Całe muzeum na zachodzie: to Muzeum Techniki i Komunikacji, które jest bardzo młode, Zajezdnia Sztuki, zajezdnia, bo oni mają siedzibę w byłej poniemieckiej zajezdni tramwajowej, rozbudowanej o nowe obiekty, i oni kupili Stoewer, to były największe zakłady mechaniczne w Szczecinie przed wojną, a rodzina gdzieś tam stworzyła muzeum. Oni produkowali fantastyczne rzeczy. Od samochodów ciężarowych począwszy, przez motocykle, rowery. Produkowali m.in. maszyny do szycia i, to najważniejsze, do pisania. Stoewer był impulsem. Jak ja się dowiedziałem, że będą budowali specjalny budynek, żeby to muzeum pomieścić i będzie tam dalsza ekspozycja z maszynami do pisania... W Polsce nie znajdzie pani muzeum, gdzie jest jakaś większa ekspozycja maszyn do pisania, ale mają tam tylko Stoewera, a on długo nie produkował tych maszyn. Chyba 15 czy 20 lat. Potem dał licencję Rheinmetallowi. Ja doszedłem do wniosku, że po pierwsze jest to młode muzeum, po drugie w ogóle nie ma zbiorów maszyn do pisania, oprócz tego Stoewera, które kupiło razem z całym tym muzeum i pięknymi samochodami, włącznie z wyścigowymi, więc wykonałem jeden telefon i oczywiście byli zainteresowani, tylko się martwili, ile ja chcę za to wziąć. Nie mogli zrozumieć, że ja nie chcę nic wziąć, tylko chcę to przekazać, żeby to było w dobrych rękach i myślę, że w dobre ręce trafiło.

ALEKSANDRA GALANT: **I dzięki temu, że pan Michał Fajbusiewicz swoją kolekcję przekazał, to w Muzeum Techniki i Komunikacji w Szczecinie wystawę "Maszyneria Fajbusiewicza", na którą składa się kilkadziesiąt najciekawszych urządzeń, można oglądać. Bo "Maszyneria Fajbusiewicza" to jest nowa wystawa stała, a Michał Fajbusiewicz, dziennikarz, publicysta, reżyser filmowy, był dzisiaj Waszym i moim gościem, i o tej niezwykłej kolekcji, i współpracy z Muzeum Techniki i Komunikacji w Szczecinie opowiedział. Bardzo panu dziękuję za spotkanie.**

MICHAŁ FAJBUSIEWICZ: Dziękuję serdecznie, pozdrawiam Państwa.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.